

*Wszechświat* 109: 248-249. 2008

## ***Magiczne zwierzęta Harry'ego Pottera***

**Michał Jasiński**

Ponieważ historia Harry'ego Pottera została już napisana w całości, warto być może przypomnieć czytelnikom „Wszechświata“ fakt istnienia od jakiegoś czasu w języku polskim kompendium wiedzy o stworzeniach, które mógł, choć nie musiał, napotkać Harry Potter (N. Skamander „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć“. Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2002. Tłum. J. Lipińska i A. Polkowski.). Z danych wydawniczych wynika, że autor, Newt Skamander, został ewidentnie wyprowadzony w pole przez niejaką J. K. Rowling, która przejęła posiadanie praw autorskich, ale ten detal nie powinien wpłynąć na odbiór dzieła tak wybitnego badacza. Samą książkę Potter poznał, chcąc nie chcąc, ponieważ służy ona jako podręcznik w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie. W 52-gim wydaniu swojego dzieła (a pierwszym w Polsce), N. Skamander omawia fakty o ekologii i zachowaniu 75 gatunków fantastycznych, w kolejności alfabetycznej, od akromantuli do żmijoptaka.

Zwierzęta magiczne, pod groźbą kar administracyjnych ustalonych przez Międzynarodową Konfederację Czarodziejów, są ukrywane przed wzrokiem mugoli za pomocą czaru iluzji. I skutecznie (ku rozczarowaniu co bardziej ciekawskich mugoli), pomimo tego, że jest z tym czasami dużo zachodu, bo np. zaklęcia ukrywające *hipogryfy* należy odnawiać codziennie! Czasami, oczywiście, sprawy wymykają się spod kontroli i do akcji muszą wkroczyć amnezjatorzy albo Biuro Dezinformacji, przekonujące mugoli, że to co widzieli (czyli smok) nie jest tym co sądzili, że widzą (czyli smokiem). Z niektórymi gatunkami nie ma pod tym względem kłopotu: takie *demimozy*, z których włosów można uprząść pelerynę-niewidkę, w sytuacji zagrożenia po prostu stają się niewidzialne. Podobnie jest z *wsiąkiewką*, która jest w razie potrzeby tak skurczliwa, że żaden mugol nigdy jej nie zauważył.

Niektóre fakty w dziele Skamandra są tak podstawowe, że aż wstyd je omawiać. Na przykład, każdy przecież wie, że *pufek* wyjada śpiącym czarodziejom smarki z nosa, albo że *łyzy feniksa* działają leczniczo, albo że *bazyliuszki* wylęgają się z jaja kury wysiedzianego przez ropuchę, albo, że w jeziorze Loch Ness mieszka największa *kelpia* na świecie, albo że *chorpianki* (myląc omówione w stopce na str. 7 jako „chorpianki“) to małe pasożyty atakujące instalację elektryczną i powodujące zwarcia. Inne fakty są dość nieapetyczne, jak to, że żyjący w rowach *gumochłon* przypomina ewidentnie kawałek starej pasztetówki (proszę mnie źle nie zrozumieć: nie wypowiadam się tutaj wcale o charakterze gumochłona). Niektóre z kolei fakty mrożą krew nawet w moich mugolskich, i pełnych sceptycyzmu, żyłach: nikomu nie życzę, aby usłyszał przedśmiertny krzyk (niemego na ogół) *memortka*, który brzmi jak nagranie wszystkich dźwięków jakie ten stworek usłyszał w swoim życiu, odtworzone w odwrotnej kolejności. Nikomu nie życzę też, aby po zmierzchu spotkał na swojej drodze krwiołubne *czerwone kapturki* (zwłaszcza wyposażone w bejsbole).

Są też u Skamandra fakty zdumiewające, jak magizoologiczna analiza obyczajów trójgłowego *widlówęża* z Burkiny Faso. Otóż przyczyną krótkowieczności widłowieży są nieustające kłótnie pomiędzy głowami. Mądrość ludowa mówi, że co dwie głowy to nie jedna, ale o trzech głowach lud się w ogóle nie wypowiadał i nie

bez przyczyny. Przy trzech głowach, o ile nie są to głowy trzech myślących identycznie bliźniaków, pojawia się konieczność głosowań, tworzenia koalicji i utrzymywania dyscypliny koalicyjnej. Trzy głowy to niemal parlament i niech to wystarczy za cały komentarz. Można by sądzić, że dwie głowy mogą się od biedy porozumieć, ale nic podobnego. Według relacji polskiego badacza, niejakiemu Stanisławowi Lema („Cyberiada“), już dwie głowy wystarczają, żeby smoka doprowadzić do zagłady – druga głowa często odmawia oddychania, na złość pierwszej głowie. Wstrzeliwanie smokowi drugiej głowy okazało się skuteczną metodą walki ze smokami stosowaną z sukcesem w odległej przyszłości przez Trurla i Klapaucjusza. Z opinią Lema zgadzał się również jego krajan, Jarosław Kaczyński, twierdząc: „Dwugłowe zwierzęta mają marne szanse przeżycia“ (Wprost, 5 sierpnia 2007, str. 22).

„*Fantastyczne zwierzęta*“ to dzieło nie roszczące sobie żadnych pretensji do analizy pokrewieństw filogenetycznych między omawianymi kreaturami – a szkoda. Filogeneza jest ważna - to próba odtworzenia historii – i jest z niej pożytek. Drzewo filogenetyczne pokazuje nam kto pochodzi od kogo, a kto od kogo nie pochodzi. Jest to wiedza praktyczna – na przykład, z badań polity-filogenetycznych wiemy, że taki gatunek jak wychudłe i robiące bokami *eselde* jest w rzeczywistości usychającą końcówką grubej kiedyś i butnej gałęzi Tej-Która-Nie-Powinna-być-Wspominana, a przodkiem kaśliwego *elpeeru* była szczęśliwie wymarła i toksycznie groźna *endecja*. Może z tego wynikać komu można kłaniać się w towarzystwie, a komu – nie powinno się kłaniać, czyli: warto znać filogenezę!

Nie dziwię się autorowi, że na tym (wczesnym) etapie badań magizologicznych powstrzymał się od rysowania takiego drzewa, bo w końcu, jak sam pisze we Wstępie (str. XV), „niepełne zrozumienie jest często groźniejsze niż całkowita niewiedza“. Z drugiej strony należy jednak podziwiać powściągliwość Skamandra, który na takiej udawanej wiedzy napewno nie miałby kłopotów ze zrobieniem habilitacji na niejednej mugolskiej akademii rolniczej.

O smokach, których Skamander wyróżnia 10 ras otrzymujemy informacje dość chaotyczne i banalnie anegdotyczne, na podstawie których nie sposób zrozumieć ich wzajemnych związków filogenetycznych. Liczba 10 ras dotyczy tylko ras tzw. czystej krwi, ponieważ różnych krzyżówek między nimi może być 45, albo nawet 90 – zachęcam Czytelników do krytycyzmu, nie brania tego stwierdzenia „na wiarę“ i rozpisanie wszystkich możliwych krzyżówek. Symetryczność efektów krzyżówek międzygatunkowych jest ważnym i ciekawym zagadnieniem w genetyce i hodowli: wiemy np., że potomstwo klaczy konia domowego i ogiera osła (czyli muł) różni się pod wieloma względami od oślika (osłomuła) - potomstwa krzyżówki odwrotnej, czyli samca konia i klaczy osła. Podobnie, zorse (czyli zebra) to nie to samo co hebra, chociaż obie formy są krzyżówkami konia i zebry.

Nie wiemy czy konsekwencje skrzyżowania samca *ogniomioty chińskiego* z samicą *zmijozęba peruwiańskiego* (najmniejszy smok) będą takie same jak *vice versa*. Pomijam tutaj, oczywiście, koszt i fotyge transportu smoków między Chinami i Peru, oraz z powrotem. Zwróćmy również uwagę, że mowa jest tutaj tylko o samcach i samicach, czyli dwóch płciach. O ileż bardziej skomplikowane byłyby zależności genetyczne, gdyby do rozmnożenia niezbędne były trzy albo cztery odmienne płcie. Na szczęście, fantazja procesu ewolucji zwierząt fantastycznych okazała się w tym przypadku ograniczona (tej kwestii poświęcony jest mój esej pt. „Arka Poego, czyli o

istotach zmyślonych i ograniczeniach wyobraźni“, *Nowa Fantastyka* 2 (245):72-74 (2003)).

W przeciwieństwie do Skamandra, cytowany przez Stanisława Lema profesor Kerebron Emtadrata zaproponował logiczną i bardzo fundamentalną klasyfikację smoków na smoki ujemne, zerowe i urojone (zob. „Cyberiada“: *Wyprawa trzecia, czyli smoki prawdopodobieństwa*). Smoki te nie istnieją, ale na trzy, całkiem odmienne sposoby. Oczywiście, omawiana książka Skamandra, kontynuując tradycję anglosaskiego spisku niedoceniań polskich publikacji, nie wspomina o pracy Lema. Czuję się w obowiązku ją przypomnieć, pomimo tego, a właściwie właśnie dlatego, że, cytując Lema, „jak wiadomo, smoków nie ma“. Newt Skamander nie zgodziłby się z tym typowym mugolizmem polskiego autora, podkreślając, że mugole po prostu smoków nie widzą. Lem-smokolog zachowuje się tutaj jak epistemologiczny struś, który, chowając głowę w piasek, twierdzi, że świat przestaje istnieć.

Tłumaczenie Joanny Lipińskiej i Andrzeja Polkowskiego jest urokliwie kreatywne: te *trminorki, toksyczki, psidwaki, niuchacze, nieśmiałki* i *ciamarnice* brzmią jak wyjęte z ludowej skarbnicy języka, wzbogacanej przez stulecia historii, nieodróżnialne leksykalnie i fonologicznie od (realnie istniejących) *koziulek, labuńców, nasięźrzałów, wywilżnych, podejźrzonów* i *grzebiuszek*. W jednym miejscu udało mi się jednak zauważyć niedociągnięcie: w samym tytule tłumacze ujawniają swoją zaborczą chęć dominacji nad światem zwierząt fantastycznych – tytuł oryginału „*Fantastic beasts and where to find them*“ nie sugeruje wcale „jak“ je znaleźć, lecz tylko – „gdzie“. Nie szukajmy ich zbyt natrętnie – pozostawmy świat zwierząt fantastycznych Harry'emu, Hermionie i Ronowi.

---

*Autor jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Harvard University, a obecnie – dziekanem Wydziału Przedsiębiorczości i Zarządzania w Wyższej Szkole Biznesu-National Louis University w Nowym Sączu.*